Cena N-ru 5 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 4. WRZEŚNIA 1920. Nr. 24.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 5 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 200 Mk
półrocznie . . . . . 100 „
kwartalnie . . . . 50 „
Cena egzemplarza 5 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

ODWRÓT Z MIŃSKA MAZOWIECKIEGO.

Feliks Kohn. *Szlag zoll treffen* z takim interesem. Mnie warszawskiego sowieckiego ministra oświaty imperialisty polskie nie puszczają. Ten moskal na powózce to przynajmniej nawarował, a ja niosę tylko przygotowane dekrety o wyrzuceniu religji ze szkoły i o wprowadzeniu natomiast kursu popularnego uświadomienia płciowego...

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedyńczych numerów. *Wydawnictwo Djabła*

PAN WALANTY.



Ktoby pedział, co nasze z przeproszyniem kamieniczniki nie som patrejoty, tenby sie grzechu śmiertelnygo dopuścił. Jo, jako strugol, czyli jak sie tero peda, z przeproszyniem dozorca domowy, mogę jeim wydać najpochlebniejsze świadectwo. O dawnych czasach nie mówiący, bez te sześć lat wojny miołem czas doświarczyć na sobie, ile jezd w kamienicznikach prawdziwyj, a nie denaturowanyj patrejotyczności. Bo kuždy jenszy uobywatyl może jej mieć okrutnie dużo, abo okrutnie mało, a nikt o tym nie będzie wiedzący, jako że ona patrejotyczność na wirzch nimo wyńść którędy, a u kamienicznika chce czy nie chce wyńść musi. Jezd ci na ten przykład jakaś uroczystość narodowa, jakieś zwycięstwo, albo przyjadzie jaka wielka osoba, abo som imieniny jakiego wielkigo dygnitarza — to zara chłopie poznasz po kamienicy, który kamienicznik jezd wielgim, abo średnim, abo małym patrejotą. Im więcyj fan wywiesi, im piknij przystroi ode frontu swom ryalność, tym lepsiejszy z nigo patrejota.

Otóż trza to pedzieć, co nasze kamieniczniki krakowskie ode samygo początku wojny beły patrejotami najlepszygo gatonku. Zara ci 18 sierpnia 1814 r., jak beły urodziny nieboszczyka cysarza wywiesiły fan kielkanaście tysiency. Obstaluwały ci tyż fany niemieckie od wszelakigo wypadku. Potym ci fanami święciły kużde „nasze“, to jezd austryjackie z przeproszyniem zwycięstwo — a onych zwycięstw, nie trza wom gadać, beło całe zatrzęsinie: pod Asiago, Asiero, Dopierdo, Falimento, Pincio, Mincio i jak sie tam one italiańskie miasta jeszcze inaczej wabiły, bo już klawo nie pamintam. Brały tyż rżnięcie od Austryjoków Serby przed Kirlibabą, Starotłuką, Dolna watrą, a Rumuny pod Plejeszti, Bukareszti, Psunabudeszti!... A jak ci Niemcy Warszawę wzieny, to ci beła dopiru w Krakowie morowa frajda — beły kamieniczniki co ci po pińć fan wywiesiły. Ale najwincyj to sie patrejotyzm z przeproszyniem kamieniczników i narodu krakowskiego, pokazał, jak ci przyknajał do Krakowa cysarz Karol ze Zytką — cała na ten przykład Floryjańska ulica, to ci beła tak udekurowana flagami, kwiatami, festonami, dywanami, kołdrami, babskimi szalami, aksamitnymi kieckami, papirowymi girlandami, portrytami, napisami — co nawyt ścian kamienic z pod onyj dekoracji widno nie było...

A jak potym nastały polskie czasy, to ci znów fany beły w robocie. Ażem ci psiokrew z przeproszyniem nóg nie czuł, ciągiem na strych chodzący i fany wywieszający. A beła ci tych fan okrutna różność, bo beły i francuskie i angielskie i amerykie i włoskie i belgijskie, bo furt jakaś misyja przyjeżdżała i furt beły jakieś polskie imieniny, abo z przeproszyniem antantowe rocznicowe święta.

Ale wszystko ma z przeproszyniem swój kunec, a patrejotyzm tyż ni może być ciągiem w jednym napięciu stojący. I jemu trza se odpocząć, jak sie bardzo zmacha. Fany sie tyż zdezylowały, a bidniejsze kamieniczniki kazowały z nich uszyć koszule i majtki lo dziecek. To tyż, kiedy sie stał on, jak pedają, „cud Wisły“, to jezd Warszawa została uratowana, kamieniczniki onygo zwycięstwa nad bolszewikami nie beły obchodzonce. A nie obchodził go tyż i cały patrejotyczny naród krakowski. A no, nie dziwota. Naprzód ten patrejotyzm z przeproszyniem cysarsko-królewski, niemiecki, a potym polski i antantowy, bez sześć lat beł bardzo gorący, a od gorącości kuždy wi, co nawyt woda wysycha, a potym tyż kuždy wi, kto ino „Kuryjerka“ czyta, co ona Warszawa to lo nas Krakowianów okrutne nieszczyńście, co dopiro wtedy bedzie nam dobrze, jak sie od onyj zgnilizny z domowem wykształceniem oderwiemy. Tak ci na rozum bierący, szkoda co bolszewiki Warszawy nie wzieny i od nieszczyńscia nas nie uwolniły...

Jezd ci więc w porządku, co ani nijakigo dziękczynnego nabożyństwa za uratowanie Warszawy nie beło, ani co ani jeden z przeproszyniem kamienicznik, fany nie wywiesił.

A i to jeszcze trzo pedzieć, co kamieniczniki są obywatele porządne, władzy słuchające, lotego wszystko, a więc i patrejotyzm fanowy robią na befel maistratu. A befelu żadnygo nie beło..



KTO OBRONIŁ WARSZAWĘ?

Zasługę obrony stolicy jedni przypisywali Naczelnikowi państwa, drudzy jen. Weygandowi lub jen. Hallerowi. Według zdania innych, autorem planu był jen. Rozwadowski. Znaleźli się i tacy, którzy nikomu z żyjących zasługi przyznać nie chcieli, twierdząc, że wykonano tylko plan jen. Prądzyńskiego z r. 1831.

Oczywiście, iż ta rozbieżność zapatrywań miała swe źródło w rozczulającej zgodzie naszych stronnictw.

Ale prawda, jak oliwa, wychodzi na wierzch. Ostatni numer „Piasta" rozstrzyga sprawę stanowczo.

„Pokolenia — pisze „Piast" — z podziwem chylić będą czoło przed tym wspaniałym widokiem narodowej świadomości, który w chwili, gdy się już wszystko, zdało się, waliło, ocalił Ojczyznę. Jest w tem ogromna zasługa rządu, **a zwłaszcza jego kierownika posła Witosa...** Prezydent Witos i cały rząd nie opuścili stolicy — koło osoby prezydenta **skupił się cały naród".**

Jak widzimy, każdy sobie rzepkę skrobie.

Jest to wyborna ilustracja do feljetonu „Przyszli historycy", jaki zamieszczamy na końcu numeru.

JE NE COMPREND PAS.

Żąda od nas wciąż ofiar — rzecz zresztą nie nowa,
Lecz gdy do niej mówimy: „Entento kochana,
„Wymierz nam sprawiedliwość" — wówczas cedzi słowa:
„Przepraszam, nie rozumiem — rzecz to mi nieznana"...

BRAWO STAŃCZYKU!

Mówiono, że stańczycy zupełnie wymarli. Tymczasem żyją, ale schłopieli i... wyporządnieli.

Pisma warszawskie donoszą, że Tomasz Stańczyk, chłop z pod Tarczyna (3 mile od Warszawy) złożył 1000 marek na uczczenie pamięci ks. Ignacego Skorupki, poległego śmiercią bohaterską w obronie stolicy.

Tacy chłopi i tacy Stańczycy niech się na kamieniach rodzą.

PO ZWYCIĘZTWIE.

Widzisz, Polaku, co siła może:
Pobiłeś wroga — już masz przyjaciół!
Ale idź naprzód, kiedyś się zaciął,
Szyi w antancką nie kładź obrożę.

Chociaż ci radzi pan Chołoniewski
Wyrzec się Wilna, Wołynia, Lwowa —
Niechaj od tego Bóg cię zachowa,
Byś nowy traktat podpisał brzeski.

Na toś przelewał krew swej młodzieży,
Na toś dał odpór mongolskiej dziczy,
Byś dla pokoju z Moskwą słodyczy
Przystał na nowy rozbiór Macierzy?

Cztery miljony swoich rodaków
Skazałbyś na śmierć, na łup, zniszczenie...
Przebóg! czy miałbyś stracić sumienie
I zmieszać z błotem honor Polaków?!

SPRYT, CZY... CO INNEGO.

Dnia 26 sierpnia „Ill. Kurjer Codzienny" wydał nadzwyczajny dodatek z wiadomością o zajęciu Grodna.

Wprawdzie wiadomość ta dotychczas się nie sprawdziła, ale mimo to przyniosła korzyść namacalną.

Koszt wydania jednej kartki w połowie zadrukowanej wyniósł 2000 marek, a sprzedaż jej przyniosła na czysto koło 20.000 marek.

Są tacy, co to nazywają sprytem, ale są i tacy, co to nazywają... po imieniu.

Czy niema środka na położenie tamy takiej... sumienności i uczciwości dziennikarskiej.

W WAGONIE.

Przed trzema tygodniami, kiedy bolszewicy zbliżali się do Warszawy, szeregowiec Franek, powołany z urlopu, jechał koleją do swego pułku. Ponieważ wskoczył do wagonu w chwili, gdy ten ruszał, znalazł się między cywilami, których większość stanowili neutralni.

Usiadłszy na ławce zaczął drzemać, ale słyszał jak jeden z neutralnych opowiadał o naszych zgromadzeniach, krytykował polskie rządy i przychylnie wyrażał się o bolszewikach.

Franek nie mógł wytrzymać i skoczywszy z ławki, krzyknął:

— Milcz, taki synie, bo jak cię lunę w czerezwyczajkę, to ci Trocki wyleci!

— No — rzekł hardo neutralny — chciałbym to widziecz...

I zobaczył, bo go Franek lunął tak siarczyście, że się znalazł na ziemi.

W wagonie zrobiła się cisza.

Neutralny zebrał się, powstał i pociągnąwszy za rękaw swego najbliższego towarzysza, rzekł z odcieniem wyższości i pogardy:

— Chodźmy, Jojne, do innego przedziału, bo to nie dla nas towarzistwo.

NIEZŁE MIESZKANIE.

Dwóch paskarzy, skazanych na areszt, umieszczono w jednej celi.

— Jakże ci się podoba to nowe nasze mieszkanie? — pyta się pierwszy.

Na to drugi:

— No, uszłoby — widne, czyste, aprowizacja niezła — szkoda tylko, że nam nie dano klucza od bramy.

POWÓD.

— Dlaczego zerwałaś z Julkiem, a wychodzisz za Władka?

— Bo Władek jest oficerem, żołnierzem...

— Aha! Więc to przez patryjotyzm?

— Broń Boże! Idzie o to, że jako żołnierz wie dobrze, czem pachnie niewypełnianie obowiązków, tchórzostwo i dezercja.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Gdy niedawno przeczytałem
Te warunki sowietowe
Od pokoju, to miszlałem,
Że mi pęknie moje głowe,
Bo w nich moc jest bezczelności,
Z której tylko to wynika,
Że sowietom brak mądrości,
Że strasznego mają bzika!
Że jedynem ich pragnieniem
Jest panowacz ponad nami —
Że największem ich życzeniem,
Byśmy byli zbójnikami!
Że dążą uni do tego,
Aby Europe cała
Siedzibą została złego —
Jaskinią się łotrów stała!
Lecz teraz, gdy wojska nasze
Zeprały sowietów hordy,
Pluć nie damy sobie w kaszę,
Szerzyć bolszewickie mordy!
Dziś nie trzeba sze obawiać,
Że się spełnią ich życzenia —
Warunki pokoju stawiacz
My dziś mamy uprawnienia!
Pierwszym więc warunkiem będzie:
By Trockiego i Lenina
Powieszono w jednym rzędzie,
Bo okropną jest ich wina!
Potem, bo to drab skończony,
Z pruskimi oficerami
Budienny ma powieszony
Bicz razem z komisarzami!
Zaś te dygnitarze inne
W pietrogradzkim co są mieście,
Bo une także są winne,
Mają dostać kijów dwieście!
Kiedy wszystko to się stanie,
Kiedy się sowiety zmiecie,
Błyśnie szczęścia nam zaranie —
Będzie wielki „glück" na świecie!

TYSIĄC DWIE MAŁP.

Przed laty księżniczka austryacka, Dorota, wyszła zamąż za księcia Leopolda Eichenhoffa. Księżniczka Dorota była wielką wielbicielką zwierząt i na dworze księcia Leopolda założyła mały zwierzyniec, a jej pragnieniem było dostać kilka małp. Książe Leopold, aczkolwiek jego finanse nie były szczególne, czyniąc zadość życzeniu księżnej, postanowił sprowadzić dla niej kilka małp. W tym celu, nie zwierzając się nikomu, aby to dla księżnej było niespodzianką, zażądał od firmy Zweigel w Batawii przysłania mu „1—2" małp. Po upływie kilku miesięcy otrzymał od firmy Zweigel list treści następującej:

„Pomimo usilnych starań, nie byliśmy w możności w tak krótkim czasie, szukając po całych Indyach, odnaleźć żądanej ilości małp. Zakupiliśmy tylko na rachunek Waszej Książęcej Mości dziewięćset małp, a będzie naszem usilnem staraniem, aby w Borneo lub na Sumatrze zakupić resztę brakujących małp, to jest 102. Dziewięćset małp wysyłamy na czterech okrętach".

Książe otrzymawszy ten list, struchlał, a gdy kazał sobie przedłożyć kopię zamówienia, wystosowanego do firmy Zwiegel, okazało się, że w zamówieniu było tak niewyraźnie napisane, że żąda przesłania 1 do 2 małp, że z całą stanowczością można było przypuszczać, że książe żąda 1002 małp. Książe nie wiedział co począć, przywołał ministra finansów, radził się go, jak złemu zaradzić i co zrobić z 900 małpami, które lada dzień na czterech okrętach przybyć miały. Minister długo medytował, w jaki sposób tę sprawę załatwić. Nareszcie zaproponował księciu, aby po kilkanaście małp przesłać w prezencie różnym panującym. Tak też się stało. Cesarz austryacki otrzymał największą ilość małp, które zostały umieszczone w zwierzyńcu w Schönbrun, a obecnie tam znajdujące się małpy, są potomkami tych małp. Cesarz austryacki i inni panujący za przesłane im małpy odwdzięczali się księciu licznymi, cennymi prezentami i książe zbyt wielkiej szkody nie poniósł. Ministrowi finansów za jego pomysł nadał książe szlachectwo i order Trzech Króli z uwolnieniem od taksy.

T. S. K.

XXIII. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z MIŃSKA.

Mińsk, w sierpniu 1920.

Wielebna Redakcyo!

Po obrabowaniu mnie przez carskiego ekskaprala Budienniego i jego hordę, w koszuli i kalesonach doszedłem do Międzyrzeca, gdzie za nadesłane mi przez Wielebną Redakcyę pieniądze, kupiłem ubranie i najpotrzebniejsze rzeczy. W drodze do Międzyrzeca zaziębiłem się i wytrębywałem na nosie wszystkie godziny i kwadranse. Z Międzyrzeca wynajętym automobilem pojechałem do Mińska. Ponieważ cała Mińszczyzna tem się odznacza, że posiada największe błoto w całym świecie, automobil mój bezustannie zapadał w kałuże błota, a ja wypadłszy kilka razy z automobilu, miałem wygląd kanalarza. W Mińszczyźnie mają podobno przebywać wilki, niedźwiedzie i dzikie świnie, ale zwierząt tych jadąc, nie spotkałem, natomiast widziałem jadąc, wielką li-

czbę krasnojarmejców, przeważnie bez butów i w damskich kapeluszach. Czynili wrażenie oderwanych od szubienicy. W Mińsku zajechałem do hotelu „Pod carskim knutem“, w którym jest moc pluskiew. Sowiety zaraz zajęły się moją osobą, bo postawiły mi przed hotelem wartę, złożoną z kilkunastu oberwanych krasnojarmejców, którzy mnie na krok nie odstępowali. W Mińsku przeważnie mieszkają żydzi, z których rekrutują się bolszewiccy komisarze do mordowania. Jest tu kilka kościołów, teatrów, a handel spoczywa wyłącznie w rękach żydowskich. W marcu odbywa się tu wielki jarmark, na którem oprócz innych rzeczy, sprzedają mińską koszenilę. Zresztą prócz błota, nic tu godnego nie zauważyłem. O pertraktacyach pokojowych na razie ze względów politycznych, nic donieść nie mogę. Donoszę tylko, że Cziczerin, dowiedziawszy się o mojem przybyciu, zaraz mnie wizytował. Nałogowy pijaczyna. W pokoju, w którym przebywał, dotąd czuć zapach oczyszczonej i dziegciu. Na razie znów z przyczyn politycznych o treści rozmowy z Cziczerinem donieść nie mogę, i tylko donoszę, że po tej rozmowie zauważyłem brak zegarka z łańcuszkiem. Taka to już moskiewska natura. Wkrótce o przebiegu pertraktacyi pokojowych doniosę.

Sługa

Kacper Krupa

Kawal. r krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19. 9

PIOSNKA EMERYTA.

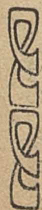
Wysłużyłem lat czterdzieści,
Mam emeryturę,
Lecz los ze mną się nie pieści,
Załazi za skórę!
Jest to za mych win zapłata,
Że popadłem złemu,
Bo służyłem w kraju lata
Mocarstwu obcemu!
Codzień prawie jem ziemniaki,
Lecz nie omaszczone,
A raz na rok jadam flaki,
Mocno popieprzone.
Bułki dla mnie rarytasy —
Mięso ideałem —
A zapachu od kiełbasy
Dawno zapomniałem!
Buty moje są z dziurami,
Bardzo ażurowe —
Rozbrat wziąłem z obcasami,
Trudno kupić nowe.
Spodnie noszę połatane —
Dziury mam w surdutach —
Koszule bardzo stargane,
Z dziurami, jak w butach.
Chustka dla mnie jest zbyteczną,
Tak jak w grudniu rosa —
Ilość palcy dostateczna
Do obtarcia nosa!
Nie piję wódki, ni piwa,
Bo pieniędzy szkoda —
Trunkiem mym codziennie bywa
Z wodociągów woda!
Nie mam żadnych oszczędności
Na pogrzeb po zgonie,
Bo mnie hycel bez trudności
Wywiezie nie konie.
Zaś Piotr święty bez wahania
Przyjmie w niebios kraje,
Bo emeryt tam uznania,
Wielkiej czci doznaje!
Ja też śpiewam wciąż wesoły:
Ojczyzna kochana!
Nic nie szkodzi, żem jest goły!
Danaż moja dana!

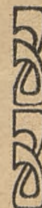
ELEKTRYCZNE CIELĘ.

(Dokończenie).

Rano, po śniadaniu zaraz poszliśmy do wsi, aby odszukać zagrodę Johna Havesa, który miał być szczęśliwym posiadaczem elektrycznego cielęcia. Idąc, spotkaliśmy pasterza, pędzącego na łąkę różnego rodzaju i gatunku zwierzęta i byliśmy w wątpliwości, czy pomiędzy niemi niema cielęcia elektrycznego, ale ponieważ wszystkie pędzone zwierzęta ogonami machały, a z żadnego nie wydobywały się snopy iskier, przyszliśmy do tego niewzruszonego przekonania, że między niemi cielęcia elektrycznego niema. Nasza bystrość umysłowa, jak się to później okaże, odniosła wielki tryumf.

Nareszcie odszukaliśmy dom Johna Havesa. Dom ten od innych niczem się nie różni; kryty słomą, ma drzwi i okna, a przed drzwiami, to zwyczaj narodowy, leży wielka kupa gnoju. Pod pozorem zapalenia cygar, weszliśmy do izby Johna Havesa, co jednak na nim ani na jego żonie nie zrobiło wrażenia. W izbie uderzyła nas woń silna i początkowo myśleliśmy, że to zapach elektryczności, lecz potem przekonaliśmy się, że woń ta pochodziła z kapusty. którą John Haves jadł z ziemniakami i ze spokojem granda hiszpańskiego. Żona Johna Havesa cerowała dolną część ubrania mężowskiego, której jednak bliżej określać nie widzę powodu, bo z elektrycznością nie ma nic wspólnego. Staraliśmy się wybadać Johna Havesa i spowodować go do tego, by sam zaczął mówić o cielęciu elektrycznem i by cel naszego przybycia nie został zdradzony. Pytaliśmy się go, jak się zapatruje na bolszewizm? Czy podoba mu się kierunek Sudermanna i Ibsena? John Haves zaczął nas jednak podejrzewać o jakieś nieczyste zamiary, bo odpowiadał półsłówkami i jadł dalej kapustę, jak wyżej powiedziałem, z ziemniakami i spokojem granda hiszpańskiego. Widząc, że w ten sposób do upragnionego celu, do jest do cielęcia elektrycznego, nie dojdziemy, wyszliśmy z izby i postanowiliśmy zbadać, czy na osiedlu ciele się znajduje. Ku wiel-





kiej naszej radości spostrzegliśmy w stajni zwierze szare o czterech nogach, z długiemi uszami i ogonem, jednak nie mieliśmy pewności, czy to jest cielę elektryczne. Zwierzę to ogonem nie ruszało. Ale że innego zwierzęcia na osiedlu nie było, słusznie wnioskowaliśmy, że dostrzeżone przez nas zwierzę, musi być elektrycznem cielęciem! Chodziło tylko o to, jak się o tem przekonać. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy uczynić to z narażeniem życia (osobnych za to dyet nie żądamy), to jest jednocześnie pochwycić owo zwierzę za ogon, czyli biegun ujemny, przypuszczając, że gdy oba chwycimy za ogon, prąd elektryczny rozdzieli się i co najwięcej doznamy lekkiego wstrząśnienia. Ja zakomenderowałem: raz, dwa, trzy!

W jednej chwili chwyciliśmy za ogon, lecz w tej samej chwili uderzył w nas taki silny prąd elektryczny, że bezprzytomni upadliśmy na ziemię. Dla wszelkiej dokładności dodaję, że ogon z rąk wypuściliśmy. Po upływie dopiero kilku godzin odzyskaliśmy przytomność; ja mam sińce na czole i oko podbite, zaś mój kolega stracił sześć zębów. Jak tylko powrócimy do zdrowia, przedsięweźmiemy dalsze badania. Do starosty wysłaliśmy telegram z żażaleniem, że mając w powiecie cielęta elektryczne, nie stara się o to, iżby w ten sposób zostały ubezpieczone, aby ludzie nie ponosili szwanku. Prosimy o bezzwłoczne nadesłanie nam zaliczki na przypadające dyety. Z poważaniem Alarych Teper, krytyk teatralny.

P. S. Starosta nam odtelegrafował, że w jego powiecie elektrycznych cieląt niema, czy jednak w sąsiednich powiatach takie zwierzęta istnieją, tego nie wie, gdyż cielęta obcego okręgu politycznego nic go nie obchodzą. Wracamy. Po bliższem badaniu przekonaliśmy się, że ta cała historya o elektrycznem cielęciu jest bajką, a my nie cielę, lecz osła chwycili za ogon i nie przez prąd elektryczny, ale przez kopyta ośle zostaliśmy uszkodzeni.

T. S. K.

MĄDRA MAŁPA.

(BAJKA).

Z rekinem, co przy brzegu morza miał mieszkanie,
Małpa zawarła przyjaźń i raz jej pytanie
Zadał rekin: „Czy zechce, usiadłszy na niego,
Zwiedzić państwo rekinów?“ Małpa nie od tego
I już jest na rekinie. Kiedy się dostali
Szybko na pełne morze, płynąc pośród fali.
Rekin rzecze: „Kochanko, król rekinów chory,
Ale zdrowie mu wróci, tak twierdzą doktory,
Jeżli zje małpie serce. Wszak tej bagatelki
Nie odmówisz królowi, bo to zaszczyt wielki“.
Małpa na to: „Wypełnię chętnie twe życzenie.
Lecz małp wyjeżdżających jest przyzwyczajenie
Serce zostawiać w domu“. „Nie szkodzi, jest rada.
Powrócimy do brzegu“ — rekin odpowiada.
Wrócili. Małpa na brzeg czemprędzej ucieka,
A rekin koło brzegu jak czekał, tak czeka.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Z „katechizmu politycznego“.

Pytanie: Co to jest polityk?

Odpowiedź: Taki pan, który nie jest niczem, a który chce być czemś.

P. Jaka jest najkrótsza do tego droga?

O. Zapisać się do różnych stowarzyszeń i dać się poznać jako działacz niestrudzony.

P. To już wszystko?

O. O, nie, to dopiero pierwszy szczebel.

P. A drugi?

O. Przystąpić do jednego z istniejących stronnictw i albo starać się wybić w niem na wierzch, albo stać się pachołkiem, zapatrzonym w oblicza główstronnictwa.

P. Który z tych sposobów jest lepszy?

O. Drugi, albowiem gdy do pierwszego trzeba mieć czasem nawet jasną głowę i pewne zdolności, to do drugiego sposobu wystarczy posiadać kark giętki i brak własnego zdania.

P. Co tymi sposobami można osiągnąć?

O. Zostać posłem.

P. Co to jest poseł?

O. To jest taki pan, co chce dostać dobrą posadę, synekurę lub zostać ministrem.

P. Co to jest minister?

O. To jest taki pan, którego zadaniem jest jak najdłużej zasiadać w ministerjum.

P. Co robią ministrowie?

O. Robią to samo co ich poprzednicy, to jest to, za co ich krytykowali, póki sami nie zostali ministrami.

P. Na czem opiera się ministerjum?

O. Na większości.

P. Co to jest większość?

O. Większością nazywa się przypadkowe, na czas pewien, połączenie się kilka mniejszości.

P. Czy to połączenie odbywa się na podstawie zbliżonych zasad?

O. Bynajmniej. Łączą się ze sobą mniejszości o wprost przeciwnych zasadach.

P. W jakim celu?

O. Ażeby przez swych ludzi obsadzić ministerja, swoim ludziom dać posady i synekury, swoich ludzi wybrać do komisyj.

P. Czy taka większość trwa długo?

O. To zależy od okoliczności. Zazwyczaj jednak po krótkim czasie niektóre z mniejszości, należących do większości, czują się niezadowolone, że nie zaspokojono wszystkich ich ambicji i potrzeb i łączą się z mniejszościami pozostałemi poza większością, aby utworzyć nową większość.

P. A ta większość w jakim tworzy się celu?

O. W tym samym, aby przez swych ludzi obsadzić ministerja, swoim ludziom dać posady i synekury, swoich ludzi wybierać do komisyj.

P. Co to są komisje?

O. Są to zapadłe cmentarzyska, w których się grzebie z majestatyczną powagą wszystkie doniosłe sprawy.

. . . .

P. Czy trzeba zatem być politykiem?

O. Trzeba, zwłaszcza jeżeli się do niczego więcej nie jest zdatnym.

II. Przyszli historycy.

Z tych, którzy po nas przyjdą — pisze jeden z fejletonistów — najbardziej mi żal przyszłego dziejopisa. Bo łatwo dzisiejszym historykom pisać o wojnach punickich albo o potyczkach zwolenników Białej z amatorami Czerwonej Róży... Ale przyszły historyk piszący o naszych czasach, rozejrzawszy się w materjale, w rocznikach gazet, komunikatach, zaprzeczeniach, księgach żółtych, białych, zielonych, w wywiadach, sprawozdaniach, stenogramach — dostanie natychmiast pomieszania zmysłów"...

Wyszło obecnie w Paryżu dzieło p. t.: *Dr. Lucien Graux*. Les fausses nouvelles de la Grande Guerre, — ouvrage couronné par l'Academie Française"..

Dzieło to obejmuje tylko... 7 tomów o 3000 stronic. Tyle trzeba było, aby z grubsza zarejestrować co oczywistsze kłamstwa wielkiej wojny. Gdyby autor dzieła uwieńczonego przez Akademję zechciał wynotować wszystkie fałsze, pogłoski, plotki, jawne bzdury, brednie, rozmyślne „nabierania", świadome mydlenia oczu i t. d. — to musiałby zakroić swe dzieło nie na 7, ale na 77.777 tomów — innemi słowy przedrukować przynajmniej w czwartej części dzienniki, komunikaty, broszury, memorjały, orędzia, mowy i wynurzenia dyplomatów i wodzów całego świata — czyli wszystko to, czem od 6 lat karmiemy się dzień w dzień aż do zatrucia komórek mózgowych i spuchnięcia gruczołów śluzowych.

Pomyślmy sobie naprzykład, że p. Lucien Graux umie po polsku i czyta nasze gazety, druki, odezwy i t. d. Już w nich samych znalazłby materjał do kilku tysięcy tomów. Niechby wziął choćby tylko dzienniki krakowskie i wyiskał z nich fałsze, kłamstwa, nonsensa, blagi, zabawne rozumowania, tendencyjne oceny ludzi i faktów, — a miałby bez przesady gotowych 200 tomów. Sam „Illustr. Kurjer Codzienny", choć mały i w połowie zadrukowany ogłoszeniami i wielkiemi tytułami, dostarczyłby mu miesięcznie pierwszorzędnego materjału na 2 grube tomy — co przez lat 6 wyniosłoby 144 tomów. Na resztę 56 tomów złożyłyby się inne dzienniki krakowskie.

Więc przyszły historyk naszych czasów, choćby był Herkulesem intellektu, nie da sobie rady z tą stajnią Augjasza, nie zdoła ani objąć materjału, ani odróżnić prawdy od kłamstwa, szczerości od obłudy, sprawiedliwego sądu od panegiryku i paszkwilu. Ani się spostrzeże jak mylnie oceni fakta, jak z reklamującego się filistra zrobi wielkiego obywatela, a człowieka czynu i poświęcenia obrzuci błotem, przedstawi jako intryganta, karjerowicza.

I nie będzie się temu można dziwić. Czyż my, co patrzymy z blizka na rozwijające się wypadki, mamy o nich dokładne pojęcie? Czy nie najfałszywiej nieraz oceniamy działalność stronnictw i jednostek? Czy znamy zakulisowe machinacje? Czy nie rzucamy wyrazów potępienia za niepopełnione zbrodnie? Czy nie zachwycamy się czynami, które miejsca nie miały, a których istnienie w nas w mówiono? Czy nie dajemy się porwać gestowi, bladze, biorąc je za szczyt mądrości lub patryjotyzmu? Czy obałamuceni sprytną reklamą nie robimy na kredyt geniuszy? Czy nie wprowadzamy dziś do Panteonu tych, których wczoraj gotowi byliśmy skazać na śmierć cywilną — i odwrotnie? Czy nie odsądzamy od czci i wiary tych, co według nas pobłądzili, choć jakże trudno byłoby znaleźć takiego, któryby w tym chaosie wypadków nigdy nie pobłądził? Czy nie rzucamy kłód pod nogi tym, co działają z najszlachetniejszych pobudek, podejrzywając ich o szukanie osobistych korzyści? Czy nie zaślepia nas powodzenie, będące nieraz wynikiem prostego przypadku? Czy nie składamy odpowiedzialności za pewne fakta na ludzi, którzy albo nic z temi faktami nie mieli wspólnego, albo nie mieli możności im przeszkodzić? Czy jakiegoś dodatniego czynu lub dobrego projektu nie chce sobie przywłaszczyć naraz kilka stronnictw, lub czy tego czynu lub projektu nie mamy naraz kilku... autorów?

Powiedzmy sobie z ręką na sercu, my „świadkowie naoczni" choćby tylko ostatnich „dwóch lat dziejów naszych" czy moglibyśmy bezstronnie, zgodnie z rzeczywistością przedstawić ich przebieg, rozłożyć sprawiedliwie odpowiedzialności i zasługi.

Ani mowy o tem, bo nie sposób byłoby nam z tego drukowanego bagniska fałszów i sprzeczności, wydobyć się na czyste wody prawdy. Co najwyżej, dzięki naszej „naoczności", moglibyśmy część, ale tylko część fałszywie podanych faktów skorygować, oraz dzięki znajomości charakterów niektórych działaczy, nie dać się czasem, ale tylko czasem, w błąd przy ich ocenie wprowadzić.

Jak sobie dopiero będzie mógł poradzić przyszły historyk, który po latach stu czy dwustu, na tych samych źródłach b dzie musiał się opierać, nie posiadając nawet tej drobnej busoli, jaką my współcześni możemy się kierować?

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, UL. FLORYAŃSKA L. 26 (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

H. OSKARBSKI, T. MALCZEWSKI i Sp. ∴ Handel kolonialny i delikatesów, ul. Szewska l. 2.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą:

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca

Skład płócien i bielizny

gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
Dymki, drelichy, ręczniki, szyrtyngi i płótna na prześcieradła.

WIELKI WYBÓR
koronek, wstążek, haftów i t. p. towarów w najlepszym gatunku po cenach umiarkowanych.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

P. T. Panie!

Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy

FR. LENERT,
Kraków, Sławkowska 6.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie,
przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI
DOM HANDLOWY
DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO
REPREZENTACYE:
Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA
i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.

KRAKÓW — **Rynek gł. 34. — Tel. 3515.**
WARSZAWA — **Mokotowska 23.**

WAŻNE DLA P. T. KUPCÓW I KÓŁEK ROLNICZYCH!

MYDŁA do prania najlepsze.
MYDŁA toaletowe przeróżne.
PASTA do obuwia.
FARBA słynna do materyi „Koloryna“.
SZCZOTKI gospodarskie i różne inne — i t. d.
Codziennie świeże DROŻDŻE
poleca tylko hurtownie

DOM HANDLOWY
F. WOJAS
Kraków, Łobzowska l. 12.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN I S-KA

MAGAZYN
INSTRUMENTÓW LEKARSKO-NAUKOWYCH
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE. — WARSZTAT NAPRAW.

„COSULICH“
Societa Triestina di Navigazione.

Zastępstwa: **w Krakowie,** ul. Szpitalna 36, **we Lwowie** ul. Jagiellońska 7. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.